Rok XI. Nowy Sącz, dnia 1. grudnia 1904. Nr 31.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego"
w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

Przyjacielska rada nauczycielom ludowym.

Pewna część nauczycieli ludowych — a głównie zwolennicy p. Gutowskiego i jego „Szkolnictwa" obrażeni są bardzo na „Związek chłopski", że tenże według swojego programu naprawy polskiego społeczeństwa w Galicyi z kolei wytknął także najważniejsze błędy naszemu nauczycielstwu ludowemu w Galicyi.

Abyśmy to przy układaniu programu swej pracy cywilizacyjnej na rok bieżący przewidzieli tak samo jak przewidzieliśmy oburzenie się na nas duchowieństwa polskiego, sokolstwa, mieszczaństwa, stronnictw politycznych, a nawet braci naszych chłopów, kiedy im także jak nauczycielstwu naszemu wytykaliśmy błędy i przywary społeczne — ale trudno darmo: gdzie drwa rąbią tam trzaski lecą. Każda praca społeczna, a zwłaszcza jak nasza uczciwa, musi mieć swoje trudności, musi mieć swoich przeciwników i niezadowolonych i to właśnie między tymi, którzy się najbardziej do winy poczuwają.

Nauczyciele uczciwi, pracowici, prawdziwie wykształceni, lud polski i pracę nad jego uwiadomieniem kochający, na artykuły nasze wymierzone przeciwko ogólnym wadom nauczycielskim, bynajmniej się nie oburzają — owszem stoją po naszej stronie. Oni wiedzą, że artykuły nasze do nich się nie odnoszą. Ale oburzają się właśnie ci nauczyciele, którzy najbardziej na to wytknięcie im wad nałogowych zasłużyli, bo: „Uderz w stół, a odezwią się nożyce".

Panowie, nauczyciele którzy się oburzacie na cywilizacyjną pracę „Związku chłopskiego" — my wam jeszcze za mało powiedzieliśmy. Posłuchajcie, co o was mówią inni ludzie!

O jednym nauczycielu w mieście X... opowiada jego uczeń swoim rodzicom: „Nasz Pan Nauczyciel... to był taki pijany na rysunkach w szóstej klasie, że nie wiedział co mówi i co robi... aż przyszedł Pan Dyrektor... powiedział mu coś do ucha i wziął go do gabinetu... To było zeszłego roku, po nabożeństwie też za jakiegoś nauczyciela, co umarł w gabinecie... O tem Panu Nauczycielu wszyscy uczniowie wiedzą, że się upija... bo mu niektórzy chodzą po wódkę — a ja mu sam byłem parę razy po szynkę i kiełbasę, a wódkę miał wtedy w szafie między zeszytami...

Dodać należy, że ten „Pan nauczyciel" jest jeden z największych wrogów „Związku chłopskiego" i na jednej konferencyi... wygadywał na „Związek chłopski", by go nauczyciele nie prenumerowali — nie czytali i chłopom to samo odradzali... Na szczęście jego koledzy byli od niego mądrzejsi i radzili mu się wyspać „w gabinecie"...

To nie jest zmyślone. To fakt prawdziwy — i u nas w Galicyi nie pierwszy i nie jedyny.

Proszę wysłuchać, co mówi o owych nauczycielach „inspektor szkolny", człowiek nadzwyczaj uczciwy: "Gdyby Wny Pan Poseł... miał jeszcze sposobność pomówienia z Panem wiceprezydentem Drem Płażkiem, możnaby go poprosić, aby nam przecież *tylu pijaków* Krajowa Rada szkolna do powiatu nie posyłała, bo sobie rady z nimi dać już nie możemy"...

Inny inspektor pisze: „Dziwna to przecież jest rzecz, że wszystkich nauczycieli *alkoholików* dostaliśmy tu z obcych powiatów, przeniesionych na podstawie art. 9. ustawy"...

Tych przykładów mamy bardzo dużo — a są to przeważnie przykłady zebrane między oburzającemi się zwolennikami p. Gutowskiego. Dotychczas nie mówiliśmy wcale o nich — i teraz jeszcze nie wymieniamy nazwisk — ale zrobimy to, jak nam sami nauczyciele będą utrudniali zadanie cywilizacyjne naprawy wad naszego nauczycielstwa.

My nauczycieli nie napadamy i dokuczać im żadną miarą nie chcemy — jak to myśli „Szkolnictwo„

i „Prawda“ krakowska — ale napominamy błądzących nauczycieli i radzimy im po przyjacielsku: aby nie politykowali do spółki z Gutowskim i innymi panami, ale oddali się pracy narodowej nad oświatą ludu, by pilnowali nauki w szkole, uczyli dzieci szczepić drzewka, chodować pszczoły, ryby, króliki i drób, by pouczali starych w kółkach rolniczych i czytelniach, tak jak pracują inni nauczyciele, co do zwolenników p. Gutowskiego nie należą — a o ich wadach i nałogach brzydkich w „Związku chłopskim“ zupełnie pisać zaprzestaniemy, tak jak zaprzestaliśmy pisać o „sokołach“...

Galicyjski przemysł drobny czyli domowy.

Napisał

Ludwik Młynek, kmieć ze Sierczy.

I.

Drobny przemysł galicyjski czyli domowy nigdy nie był w tak opłakanym stanie jak obecnie.

Jak długa i szeroka Galicya dom w dom było dawniej jakieś uboczne zajęcie obok gospodarki rolnej i nie było czasu na próżnowanie i zbytki. Czy wieś czy miasto wszędzie pracowano i modlono się gorąco. A przy pracy i modlitwie wyrabiały się wszystkie najpiękniejsze cnoty chrześciańskie, jakiemi przodkowie nasi zarówno chłopi jak i mieszczanie i szlachta słynęli. Czyś zajrzał do chałupy wiejskiej, czy do domku mieszczańskiego — czy do dworu lub zamku szlacheckiego, wszystko było pracą zajęte. I to nietylko w dzień ale i do późna w nocy.

Po wsiach przędzono nici i robiono delikatne płótna lniane lub konopne — strugano łyżki — robiono dziecinne zabawki — pleciono słomiane kapelusze lub wreszcie szyto koszule — haftowano chustki — oszywki i gorsety. Po miastach i miasteczkach tkano wełniane materye, robiono kapelusze, szyto odzież, buty kożuchy, kuto zbroje i rozmaite narzędzia żelazne, garbowano skóry, zbijano sprzęty i naczynia domowe, toczono garnki z gliny i kręcono liny i powrozy. Po dworach przędzono delikatną kądziel — tkano jedwabne pasy i chusty — wyszywano je złotem, srebrem i drogiemi kamieniami. Wszystko robiono na miejscu w kraju — nic nie sprowadzano z zagranicy. Chałupa — domek i dworek wyglądało na pozór bardzo skromnie, a zajrzyć było do wnętrza — co tam było życia, skarbów i bogactwa!

A przytem Ojcowie nasi umieli pracę z nauką połączyć. Tu przędli starsi i śpiewali rozmaite pieśni nabożne i wesołe. Młodsi uczyli się od nich prząść, śpiewać i Boga chwalić. Tam starowina szewc zasiadł przy małym warsztacie — koło niego jego synowie i córki, malutkie wnuki i wnuczki. Starsi pomagali ojcu: naciągali skórę — nabijali kopyta — kręcili i smolili dratwy — młodsi mieli przed sobą „groszówki“ i uczyli się sylabizować, czytając na głos litery. Zwykle „dziadzio“ im przepowiadał, a oni za nim powtarzali.

Każda familia wtedy była to szkoła pracy, modlitwy, nauki, rozrywki i najpiękniejszych cnót obywatelskich. Bardzo często ktoś ze starszych, co dużo zwiedził świata, opowiadał, co gdzie widział i słyszał a gdy takiego zabrakło, czytano książki religijne i świeckie. Nie znano szkół publicznych ani nauczycieli z egzaminami — a uczniowie byli lepsi i umieli daleko więcej jak obecnie. Obok nauki posiadali cnoty.

Ze wszystkich gałęzi przemysłu drobnego kwitły w dawnych czasach w Galicyi najbardziej: tkactwo, sukiennictwo, garbarstwo, białoskórnictwo, garncarstwo i różnego rodzaju rzemiosła. Wielkim także był przemysł rolny połączony z hodowlą koni, bydła, trzody chlewnej, owiec, kóz, drobiu, królików, pszczół, ryb z uprawą lnu i konopi.

Jak dalece kwitło u nas tkactwo i sukiennictwo, świadczy przynajmniej już ta okoliczność, że 45 miejscowości w Galicyi, a mianowicie: Kołomyja, Kuty, Kossów, Obertyn, Zabłotów, Kołaczkowice, Horodenka, Czernelica, Chocimierz, Buczacz, Barycz, Bohorodczany, Potok, Ottynia, Monasterzyska, Wojniłów, Rożniatów, Mikołajów, Żydaczów, Sokal, Niemirów, Krystyanopol, Mościska, Sądowa, Wisznia, Jaworów, Jarosław, Niżankowice, Krasiczyn, Komarno, Kollajowice, Sambor, Drohobycz, Stare miasto, Turka, Bircza, Dobromil, Chyrów, Dynów, Jasienica, Tyrawa, Rybotycze, Haczów, Kombornia, Korczyna, Dębowiec — zatrudniały razem 6165 warsztatów!

Sam Dębowiec miał ich 1300 i wysyłał swe wyroby do Francyi i Anglii. Sławne były „rąbki“ dębowieckie używane przy służbie Bożej w kościele, gdy kapłan podnosił Przenajświętszy Sakrament w kielichu lub w monstrancyi, brał go do ręki przez wspaniały welon zrobiony z „rąbków dębowieckich“.

W Korczynie, Ciężkowicach, Jasienicy i Błażowy wyrabiano głównie płótna grube, konopne i rozsyłano je po całej Austryi i na Węgrzech. Długi czas warsztaty galicyjskie tkackie zaopatrywały w płótno wojska austryackie stojące u nas załogą.

Warsztaty sukiennicze były również bardzo u nas rozpowszechnione, a najbardziej w zachodniej Galicyi głównie w powiatach: bialskim, żywieckim i wadockim, jak w Biały, Kentach, Wilanowicach, Żywcu Wadowicach, Andrychowie, Lanckoronie i gdzieindziej.

Równocześnie z kactwem i sukiennictwem rozwijał się w kraju chów owiec i uprawa lnu i konopi. Nie było wsi, w którejby przynajmniej połowa gospodarzy nie oddawała się tej gałęzi przemysłu. Jeszcze niedawne to czasy, kiedy przy każdym prawie domu na wsi był staw do moczenia konopi i blich do blichowania płótna — a barany pasły się razem z bydłem na każdem prawie pastwisku i ugorze. Kiedy przyszła jesień, bito barany prawie w każdej chałupie, sprzedawano wełnę, łój i skóry — a mięso kładziono i solono do beczki na wielki post. We wielki post wędzono dyszki baranie i sprzedawano na Wielkanoc albo zostawiano dla własnego użytku w domu. Wtedy nikt na wsi nie był rządny kawałka mięsa — jak dzisiaj, a sukiennicy mieli pod dostatkiem swojskiej wełny na rozmaite sukna.

Szczytem domowego tkactwa był u nas artystyczny wyrób tkanin i haftów złotem, srebrem i barwnemi jedwabiami. Trudnili się nim głównie mieszkańcy Żmigrodu, a także pobliskiego Dębowca. Wyrabiano głównie pasy, gorsety, czepce i rozmaite aparaty kościelne: kapy, ornaty, dalmatyki, stuły, obrazy na antypodiach, baldachimy i t. p. Wyroby te szły najbardziej na wschód — nawet do Damaszku i Jerozolimy.

Farb i jedwabiu na te wyroby dostarczały także ziemie naszego kraju, a mianowicie: okolice Buczacza, gdzie kwitło na wielką skalę jedwabnictwo i farbiar-

stwo. Farbę purpurową wyrabiano z małego robaczka zwanego „czerwcem polskim“, którego hodowla kwitła głównie na Podolu.

Prawie na równi z kactwem i sukiennictwem rozwijało stę u nas dawniej garncarstwo. Już za czasów Kazimierza Wielkiego szły garnki małopolskie galarami aż do Gdańska podobnie jak zboże — a stamtąd do Danii, Szwecyi, Norwegii, Anglii, Francyi, Belgii i Holandyi A co wart był jeden taki galar naładowany garnkami i innymi wyrobami z gliny świadczy o tem, że gdy raz taki galar naładowany towarem, płynący z Jarosławia zatopił się na Sanie pod Krzeszowem, właściciel jego zażądał odszkodowania 28 000 złp.

Najlepsze garnki i inne naczynia gliniane wyrabiano w Łęgowicach, Chmielowie i Tarłowie sposobem zagranicznym.

Jeszcze do r. 1866 istniało w Galicyi 820 warsztatów garncarskich. Oprócz tego było 217 osób trudniących się handlem garncarskim. W 3 lata później było tylko 516 majstrów garncarskich i to jeszcze wielu z nich nie miało własnych warsztatów. Tak szybko potem następował upadek tego ze wszech miar cennego przemysłu drobnego w naszym kraju.

Główne siedziby garncarzy były przedtem: Lwów, Gródek, Glińsko, Potylicz, Dziewięcierz, Niemirów, Sokal, Babice, Sądowa Wisznia, Jaworów, Jarosław, Bircza, Brzozów, Drohobycz, Starasól Komarno, Mikołajów, Żurawno, Wojniłów, Ottynia, Halicz. Monasterzyska, Tyśmienica, Tłumacz, Kołomyja, Kossów, Kuty, Gwoździec, Śniatyn, Horodenka, Czortków, Borszczów, Kopyczyńce, Husiatyn, Mielnica, Grzymałów, Mikulińce, Złoczów, Spikłos, Biały kamień, Brody Olesko, Załoziec, Krzeszowice Poręba, Jaworzno, Kraków, Liszki, Niepołomice, Brzesko, Radłów, Andrychów, Biała, Jordanów, Oświęcim, Kęty, Żywiec, Rabka, Tarnawa, Sucha, Maków, Wadowice, Łagiewniki, Lachowice, Stary Sącz, Grybów, Brzostek, Frysztak, Kołaczyce, Żmigród, Tuchów, Rzeszów, Tarnów, Żabno i Dębniki.

W pobliżu Ogrodzieńca i Złotego Potoka we wschodniej Galicyi wyrabiano do r. 1832 piękne wzorzyste kafle, którymi wykładano piece, kominki i ściany pokojowe. Widać to jeszcze do dziś dnia po niektórych zamkach i pałacach starodawnych.

Prawie wszędzie, gdzie zajmowano się wyrobem naczyń i sprzętów glinianych, zorganizowane były cechy garncarskie, stojące pod bezpośrednią opieką królów polskich, czego dowodem liczne ustawy cechowe wydawane i potwierdzane przez nich n. p. ustawa cechu garncarskiego w Wadowicach jeszcze z r. 1585. Cechy garncarskie otaczane troskliwą opieką królewską były głównemi ogniskami przemysłu garncarskiego w naszym kraju — a zarazem szkołami pracy, oświaty i obyczajności polskiej wśród naszych garncarzy.

(Dal. ciąg nast.)

Znaczenie talmudu w życiu żydów.

Dzisiejszy żyd — naród odrębny, odcięty od reszty ludów cywilizowanych, wrogi wszystkim — jest skutkiem całego szeregu przyczyn, sięgających czasów bardzo odległych. Wytworzyło go nieszczęśliwe położenie polityczne, które groziło potomkom pierwotnych koczowników semickich, zagładą, zniszczeniem.

Z wyjątkiem krótkiej epoki blasku i sławy pod zarządami królów Dawida i Salomona, nie byli żydzi właściwie nigdy narodem szczęśliwym. Zewsząd otaczały ich przemożne państwa: Asyryi, Babilonu, Persyi, Egiptu, w końcu Rzymu. Każde z tych państw godziło na ich swobodę, narzucało im swoją wolę, burzyło ich miasta, uprowadzało ich od czasu do czasu w niewolę. Asyryjczycy zniszczyli doszczętnie plemię Izraela, ktore zlało się bez śladu z krwią obcą, Babilon pastwił się nad pokoleniem Judy, Rzym zburzył w końcu cały naród, pozbawiwszy go własnego rządu i własnej ziemi.

Mały ciągłą poniewierką osłabiony naród, zrozumiał, że nie oprze się siłą mnogim wrogom, że zginie, jeśli się nie otoczy murem, mocniejszym od wojska, wież i taranów — murem duchowej i religijnej odrębności. Zrozumieli to pierwsi Esra i Nehemia, twórcy wyłączności żydowskiej u „wybranego narodu“. Oni to widząc bliską zagładę Judy, gdyby się „lud Jehowy“ zbliżył przyjaźnie do sąsiadów, łączył się z nimi, mieszał, bratał, oderwali swoich ziomków od całego otoczenia, wymyśliwszy dla nich jakieś wyjątkowe stanowisko wśród ludzkości, jakieś ogólno ludzkie, wszechświatowe posłannictwo, oparte na pogardzie wszystkich innowierców. Żelaznym pierścieniem objęło to sztuczne wybrańtwo Judę, zabezpieczywszy go aż do dnia dzisiejszego przeciw wpływom obcym,.

Co Ezra i Nehemia rozpoczeli, to budowali dalej faryzeusze i tanainowie, właściwi twórcy talmudu, księgi świętej narodu żydowskiego.

Początku talmudu należy szukać zaraz po powrocie żydów z niewoli babilońskiej. Pozakładano wówczas w Palestynie szkoły, w których uczeni wykładali Pismo Święte. W ten sposób powstało mnóstwo komentarzów, rosnących w znaczenie w miarę rosnącej powagi komentatorów. Wykład Pisma Świętego postawiono jako żywą tradycyę obok biblii, a później nawet wyżej od niej. Wprawdzie opierali się saduceusze, sekta, uznająca tylko czysty zakon mojżeszowy bez komentarzy, danowania tradycyi, faryzeusze jednak silniejsi od sadyceuszów. narzucali ją ludowi.

Rozumie się że liczne komentarze, pochodzące z różnych epok i od różnych wykładaczów, nie mogły być jednozgodne. Co głowa to rozum, co oko to inny kąt patrzenia. Każdy komentator objaśniał jeden i ten sam przedmiot po swojemu, nie wiele się troszcząc o zdanie swojego poprzednika. Stąd powstał chaos różnych a nie zgadzających się z sobą wykładów, które należało uporządkować. Już przed zburzeniem Jerozolimy przez Tytusa i ostatecznym rozbiciem narodu żydowskiego, myśleli rabini o uporządkowaniu komentarzy, ciężkie jednak czasy nie sprzyjały spokojnej pracy naukowej. Dopiero po pogromie Judy zaczęto budować talmud.

Pierwszym, który się zabrał do systematycznego uporządkowania całej góry komentarzów, był rabi Johanan ben Sakai, uczeń Unkela, członek synhedrionu jerozolimskiego. Uzyskawszy od cesarza Wespazjana pozwolenie na założenie szkoły w Zabne (Zamnia), ustanowił przy niej synhedrion i sąd najwyższy, Bet-din i wykładał torę przy pomocy siedmiu nauczycieli, zwanych tanainami. W ten

sposób stworzył Johanan dla rozproszonych po imperium rzymskiem żydów punkt oparcia, zorganizował się w państwo w państwie, ucząc naród iż „nie powinien zależeć od miejsca". Wszędzie, gdzie żyd chwilowo przebywa, może być żydem, czuć swojego Jehowę, zachowywać swoje tradycyje, żyć po swojemu, obcy całemu obcemu otoczeniu.

Dzieło rozpoczęte przez Johanana, zmarłego w roku 80 tym po Chrystusie, prowadzili dalej jego towarzysze i uczniowie. Powstawały ciągle nowe szkoły, a z nich wychodzili coraz to uczeńsi rabini, poświęcający życie komentowaniu komentarzy. Aż ta gmatwanina, polegająca na subtelnościach sofistycznych, sprzykrzyła się nareszcie rozumniejszym tanainom i postanowili zamknąć dalszy, dowolny wykład wykładów. Już słynny rabi Akiba zaczął układać komentarze w jedną całość, zamordowany jednak podczas powstania Bar Kochby, nie dokończył dzieła, tak samo jak jego uczeń rabi Meir. Twórcą ułożonego systematycznie talmudu jest dopiero rabi Jehuda, zwany świętym, żyjący około r. 200 po Chrystusie.

Wszystko, co faryzeusze i rabini mówili i pisali aż do r. 200, Jehuda zebrał, uporządkował, zakazując dalszych wykładów. Tak zbudowany talmud nazwał „miszną", powtórzeniem zakonu mojżeszowego, nadawszy mu znaczenie równające się objawieniu. Odtąd schodzą z pola tanajnowie, samodzielni wykładacze tory; miejsce ich zajmują amorainowie, czyli objaśniacze miszny. Co nie wolno już teraz uczonym żydowskim ruszać świętych ksiąg. Jedynym ich obowiązkiem zanurzać się w niezmierzone głębokie miszny i tłómaczyć ją nieświadomym prostaczkom.

Z tych wykładów jednak powstały nowe komentarze, każdy bowiem amorain, chociaż musiał się już trzymać tekstu miszny tłómaczył poswojemu mądrość tanainamow. Aby zapobiedz ponownemu zamieszaniu, zebrał rabi Asz wszystkie odmiany, uporządkował je, ustalił i przekazał ustnie swoim uczniom. Spisaniem tych dopełnień, zwanych „gemarą", zajął się rabi Achai ben Unna pod koniec V wieku po Chrystusie.

Miszna jest tradycyą narodu żydowskiego, rozszerzoną i pogłębianą przez tanaimów, gemara zaś stanowi dopełnienia miszny. czyli szczegółowy wykład jej dogmatów i praw amoraimów. Razem stanowią te dwie części olbrzymie rozmiarami dzieło, zw. „talmudem", czyli „Nauką".

Cały talmud z powodu swoich olbrzymich rozmiarów nie był przystępny dla wszystkich żydów. Przeto zredagowano kilka stręczeń, przeznaczonych do szerszych mas. Takie stręczenie talmudu wydał już w r. 1032 rabi Izak Alfos i następnie w roku 1180 słynny Mojżesz Majmonides p. t. „Miszna Tora". Talmud używany jeszcze dziś powszechnie przez żydów, pochodzi z r. 1576. Wydali go p .t. „Szulcha naruch" rabini: Józef Jaro z Palestyny i Mojżesz Izarles z Krakowa.

Tysiąc lat pracowali uczeni żydowscy nad talmudem. Co naród zwyciężony, a marzący bezustannie o dawnej świętości, „Świętem" czuł, myślał, cierpiał na wygnaniu—wszystko to utrwalił w talmudzie.

Zrazu wykładali pierwsi tanaimowie tylko zakon mojżeszowy, z chwilą jednak, gdy naród żydowski stracił niezależność polityczną, uczynili uczeni, którzy stali się tak jedynymi prawodawcami i przewodnikami zwyciężonego ludu jak się zachować wobec zwycięzców, aby nie zlać się z nimi, aby nie zniknąć jako naród odrębny. Bo naród żydowski nie chciał odstąpić swoich tradycyi, nie chciał się zmieszać ze zwycięscami.

Odcięcie go od wszystkich narodów, otoczenie go murem nieprzebytym, zachowanie go w odrębności, w czystości rasowo religijnej było głównem zadaniem usilnej pracy „uczonych" którzy łączyli z nauką cele polityczne.

Dzieło budowane przez tak długi czas i przez tylu ludzi nie może być oczywiście jednolite.

Obok wielu przepisów dobrych, głęboko pomyślanych, musiało zawierać mnóstwo dodatków bez wartości, stosownie do tego, czy autorem komentarza był człowiek rozumny lub ograniczony, zdolny, albo mierny kompilator i drobiazgowy sofista.

Stąd spotykamy w talmudzie obok myśli rozumnych wzniosłych i mądrych, praktycznych przepisów, bardzo wiele niepotrzebnego, dziecinnego gadulstwa.

Ze świata.

Austrya. Nowa sesya rady państwa rozpoczęła się w ubiegły czwartek. Zaraz na wstępie wypowiedział prezes gabinetu dr. Koerber wielką mowę polityczną, w której zwrócił się do stronnictw z gorącym apelem, ażeby przecie nie dopuszczały do materyalnej ruiny ludów, zamieszkujących Austryę, lecz odłożywszy spory narodowościowe na później, zebrały się przedewszystkiem do całego kompleksu niesłychanie ważnych przedłożeń ekonomicznych, czekających załatwienia.

Na zapomogi dla okolic dotkniętych tegoroczną klęską posuchy, domaga się rząd kredytu $15^1/_2$ milionów koron.

Zaraz na pierwszem posiedzeniu Izby przedłożył nowy minister finansów p. Kosel preliminarz budżetu państwowego na rok 1905. Wykazuje on wydatki w sumie 1,777.000.000 K., dochody zaś preliminowano o $1^1/_2$ miliona koron wyżej od wydatków, zatem rachunkowo przedstawia się budżet przyszłoroczny znacznie lepiej od tegorocznego. Ale bo też i dochody państwowe, zwłaszcza z podatków pośrednich wykazują kolosalny wzrost. Oto np. dochody z podatków i z opłat pośrednich za pierwsze trzy kwartały bieżącego roku są o przeszło 50 milionów koron większe niż były w takim samym okresie roku ubiegłego. Sam podatek od cukru z powodu wzrostu konsumcyi wewnętrznej przyniósł państwu o 40 milionów więcej. Dochód z tego podatku od stycznia po koniec września b. r. wynosi okrągło 100 milionów koron.

Wszyscy oczywiście zadają sobie pytanie, jaki będzie przebieg rozpoczętej właśnie sesyi parlamentarnej; czy będzie dalej obstrukcya, czy też jej nie będzie! Czesi, jak

się zdaje, stanowczo nie będą prowadzić obstrukcyi, zachodzi jednak obawa, czy może Niemcy nie zechcą urządzać borb z powodu zajść w Insbruku i paralelek słowiańskich przy seminaryach nauczycielskich na Szląsku. Na razie postanowiła Izba otworzyć debatę nad owem oświadczeniem, złożonem przez dra Koerbera. Debata taka może potrwać kilkanaście dni.

Węgry. W Sejmie węgierskim toczy się obecnie rozstrzygująca walka między prezesem gabinetu hr. Stefanem Tiszą a opozycyą, o zmianę regulaminu sejmowego. Hr. Tisza postawił bowiem wniosek o takie obostrzenie regulaminu, iżby uczynić niemożliwą t. z. techniczną obstrukcyę i zapewnić załatwienie w ściśle oznaczonych terminach takich przedłożeń, które stanowią konieczność państwową, a. więc budżetu, kontyngentu rekrutów itp. Od kilkunastu dni już toczą się obrady nad tym wnioskiem i opozycya udaremnia powzięcie ostatecznej uchwały. Zdaje się, że jeżeli do kilku dni nie zapadnie uchwała, w takim razie hr. Tisza rozwiąże sejm i rozpisze nowe wybory pod hasłem zmiany regulaminów, a ma nadzieję, że z tych nowych wyborów wyjdzie zwycięsko, tembardziej, że przynosi narodowi w podarunku spełnienie jednego z najgorętszych jego życzeń w dziedzinie spraw wojskowych. Mianowicie na jednem z ostatnich posiedzeń sejmu zawiadomił hr. Tisza, że cesarz zgodził się na to, ażeby armia honwedów otrzymała własną artyleryę. W ten sposób będą mieli Węgrzy kompletną własną armię narodową z węgierską komendą. Także austryacka obrona krajowa otrzyma własną artyleryę, ale komenda w niej będzie oczywiście niemiecka.

Francya. Znieważony publicznie minister wojny, jenerał André we Francyi, podał się do dymisyi, a na jego miejsce został ministrem wojny „cywil“ i do tego ajent giełdowy, radykał Berteaux. Wśród oficerów armii francuskiej panuje z tego powodu niesłychane wzburzenie bo jak świat światem, nie było jeszcze wypadku, aby godność ministra wojny piastował pośrednik od interesów giełdowych i aby on decydował o sprawach odnoszących się do obrony kraju, o awansach i przenoszeniaah oficerów. — Zaiste coraz niżej upada ta biedna Francya pod rządami bezwyznaniowej kliki masonów. A klika ta, której rządy może już nie długie, wyrządza coraz to nowe spustoszenia i obniża życie publiczne. Ulegając jej rozkazom, wniósł już prezes ministrów Combes projekt ustawę o zupełnym rozdziale Kościoła od państwa. W myśl tego projektu budynki kościelne we Francyi stają się własnością gmin, które mogą je sprzedać lub wydzierżawić na teatry, czy magazyny, czy w ogóle na co im się tylko podoba.

Brazylia. W stolicy Brazylii, Rio de Janeiro, wybuchła prawdziwie operetkowa rewolucyjka. Oto zbuntowali się wychowankowie tamtejszej szkoły kadeckiej, podburzeni przez jakiegoś ambitnego jenerała. Rozpędzili więc grono nauczycielskie, poszli z bronią na miasto, stoczyli z oddziałem wojska walkę, w której padło kilku ludzi, ostatecznie wpędzono ich z powrotem do gmachu szkolnego i po dwudniowem „oblężeniu“ zmuszono do kapitulacyi.

Rosya. Ponury poniekąd grobowy nastrój, miała ceremonia pożegnania i pobłogosławienia przez cara tych pułków z Królestwa polskiego, które zmobilizowano celem wysłania ich na daleki Wschód. Niejeden z tych biedaków nie zobaczy już ani swojej ojczyzny, ani swej rodziny.

Przegląd zmobilizowanych pułków, odbył się na polu koło plantu kolejowego stacyi Suwałki i Łowicz. Car wysiadł z wagonu ze świtą, dosiadłszy przygotowanego już dlań łagodnego konika, maści kasztanowatej, przejechał się przed frontem. Naoczni świadkowie opowiadają, że car postarzał się bardzo w ciągu ostatniego roku, na twarzy ma zmarszczki; a pomimo, że Mikołaj II. liczy dopiero lat 36, włosy mu na brodzie i na skroniach posiwiały. Na stacyi w Łowiczu ustawiły się liczne deputacye, między niemi także deputacya szlachty i do niej przemówił car parę słów: Mianowicie car powiedział że ma nadzieję, „iż ten ciężki rok wzmocni węzły, łączące bratnie narody Rosyi“.

Niestety, mobilizacya ta dała przywódcom socyalistycznym w Warszawie impuls do niedorzecznej demonstracyi, która skończyła się to w ubiegłą niedzielę. Zwołani przez prowodyrów zebrali się socyaliści, w ich liczbie dużo żydów, na placu Grzybowskim koło kościoła Wszystkich Świętych i zaczęto demonstrować. Policya nadbiegła lecz zaczęto z tłumu strzelać do niej z rewolwerów i podobno zabito dwóch policyantów. Wtedy zarekwirowano wojsko, które dało trzy salwy do zbitego tłumu. Kilkanaście osób padło trupem, kilkadziesiąt jest rannych, a liczba aresztowanych wynosi przeszło 1000.

Flota bałtycka płynie na daleki Wschód w dwóch oddziałach. Jeden pod wodzą admirała Rożdestwieńskiego okrąża Afrykę i znajduje się obecnie koło Senegambii, a więc w strefie równikowej, drugi zaś podąża przez morze Śródziemne i kanał Suezki. Połączyć się mają ze sobą oba oddziały koło francuskiej wyspy Madagaskar.

Rozmaitości.

„Błagamy litości!“ Ręka Pańska srodze nas dotknęła:

Zgliszcza i popioły, brak schronienia, nędza i głód wśród mieszkańców, oto obraz klęski, którą w dniu 25. lipca br. nawiedzione zostało nasze miasteczko Brzesko.

Pożar wszczął się w domu izraelity i wybuchł właśnie w chwili, kiedy w kościele parafialnym odbywała się Suma odpustowa św. Jakóba apostoła, a równocześnie instalacya nowego, podpisanego proboszcza, pozostawiając w przeciągu kilku godzin z biednego miasteczka ruiny i dymiące czarne zgliszcza.

Najdłużej pośród morza płomieni stał nienaruszony kościół; wreszcie i jego dosięgły płomienie, ogień rzucił się na wieżę i dach kościelny. Zegar wieżowy począł wydzwaniać godzinę dwunastą, była to jednak jego ostatnia godzina. Po kilku uderzeniach pękł a szczyt wieży z trza-

skiem" runął w dół. Mimo że już płomienie poczęły się wdzierać do wnętrza świątyni dokończył proboszcz nabożeństwa, poczem udało mu się jeszcze uratować Przenajświętszy Sakrament, jakoteż kilka wartościowych przedmiotów! Dalszy ratunek okazał się niemożliwym.

Straszny to zaiste był widok, nie do opisania obraz klęski. Cała ludność zamieniona w nędzarzy bez dachu i chleba. Jedyna jeszcze nadzieja Bóg, jedyna pociecha modlitwa. Lecz zabrakło nam nawet domu Bożego, jedynego miejsca, gdziebyśmy mogli osuszyć łzy tułacze, pokrzepić siły nasze modlitwą, przebłagać i prosić Pana Zastępów o pomoc dla nas i dzieci naszych.

Zwracamy się tedy do Was Kochani Rodacy, dopomóżcie nam przez ofiarność Waszą w odbudowaniu świątyni naszej, przyczyńcie się w ten sposób do otarcia łez i ulżenia nędzy nieszczęśliwym.

Za łaskawe choćby najskromniejsze datki, które nadsyłać prosimy na ręce podpisanego Komitetu budowy kościoła, przesyłamy Wam już z góry najserdeczniejsze staropolskie „*Bóg zapłać*„!

Z głębokim poważaniem

Za komitet budowy kościoła w Brzesku:

Wiktor Bętkowski — *Ks. Jakób Oleksy*, proboszcz miejscowy
Stanisław Damasiewicz
Edward Marfiak

Rada państwa. Rząd zapowiedział bardzo ważne przedłożenia obecnej Radzie państwa a między innemi także *zabezpieczenie na starość i na wypadek śmierci i kalectwa*. Postulat bardzo ważny dla ludności roboczej, mający początek jak wszystkie takie sprawy, w naszem „Stronnictwie chłopskiem“.

Pierwszy raz bowiem z tym projektem wystąpił jeden z członków naszego „Stronnictwa chłopskiego“ i postarał się oto że delegat „Gwiazdy“ tarnowskiej p. Majewski przedłożył ten projekt do rozpatrzenia zjazdowi rękodzielników w Jarosławiu w r. 1898 — a potem ów członek naszego stronnictwa w r. 1899 sam osobiście wyjaśnił go i przedstawił do uchwalenia zjazdowi rękodzielników w Tarnowie. Później omawiano projekt ten kilka razy w „Związku chłopskim“, a w końcu pochwycili go socyaliści krakowscy i wstawili do swojego programu. Poseł Daszyński domagał się wreszcie zabezpieczenia na starość i na wypadek śmierci lub kalectwa w Parlamencie wiedeńskim — a obecnie ma sam Rząd zająć się urzeczywistnieniem projektu naszego rozumie się na swój sposób.

Ważnym także jest projekt ustawy przeciw automobilom, który Rząd na tej sesyi zamierza przedłożyć. I ten projekt zamierzało nasze stronnictwo na tej sesyi w Sejmie galicyjskim poruszyć — ale z powodu licznych przeszkód odłożyło go na później, a obecnie Rząd wiedeński je wyprzedził.

Prezesem „Koła Polskiego“ po ś. p. Jaworskim wybrano hr. Dzieduszyckiego, znanego gadułę parlamentarnego, co do spółki z Jaworskim Leopoldem i Bobrzyńskim — wprowadził do Rady szkolnej krajowej, żyda „c. k. radcę“ z ickami...

Strachy w polityce. Dr Koerber straszy posłów „Parlamentu wiedeńskiego“ §. 14. i „zamknięciem Parlamentu“. Stańczyki straszą Sejm galicyjski, że jego uchwały jeźli nie wyjdą od nich, „nie otrzymają cesarskiej sankcyi“. Tak zrobili, chcąc przeforsować swój własny projekt o włościach rentowych — i chcąc wsunąć żyda do Rady szkolnej krajowej. Naturalnie naiwna większość sejmowa natychmiast im w to uwierzyła — i obie ustawy jednogłośnie uchwaliła. Socyaliści zaś i demokraci straszą stańczyków „klerykalizmem“ i walkami religijnemi i nie dozwolą im nigdy źle myśleć o żydach.

Ośmieszanie w polityce. Stańczyki i demokraci chcąc posłów chłopskich zniechęcić do przemawiania w Sejmie w obronie ludu i w ten sposób zamknąć im usta — systematycznie wyśmiewają się z ich mowy wiejskiej i obrazowego sposobu mówienia. Co który chłop powie w Sejmie słowo — to już się z niego śmieją stańczyki i demokraci naturalnie na komendę daną z góry — i te wyśmiewiska potem piszą do protokółów i jako własne „dowcipy“ drukują w „Gazecie lwowskiej“, w „Czasie“, „Słowie polskiem“ i t. p. pismach mieszczańskich.

Na szczęście chłopi posłowie wiedzą dobrze intencyę tych wyśmiewisk stańczykowskich i demokratycznych i nic sobie z nich nie robią, ale jeszcze bardziej po chłopsku tną prawdę stańczykom i demokratom zżydziałym.

W każdym razie galicyjskie stańczyki i demokraty swojemi głupiemi dowcipami i ośmieszaniami chłopskich posłów, tylko sobie wystawiają świadectwo, *że się niczem od prostych kołtunów miejskich nie różnią*. Wogóle zarówno stańczyki jak i ich sojusznicy demokraci są to ciężkie pały do pozłoty, które innego środka do zwalczenia przeciwnika w polityce nie znają, jak straszenie go i ośmieszanie. Biedna ta Galicya — gdzie także pały rej wodzą...

Spełnia się nasza przepowiednia. Swojego czasu powiedzieliśmy o polskich socyalistach, że oni nigdy naprawdę socyalistami nie będą i nie są — i że z czasem będą wiecznymi obywatelami swojej Ojczyzny. Ta przepowiednia już po części się spełnia.

Oto przed paru tygodniami zebrali się galicyjscy socyaliści na kongres w Krakowie — i większość na tym kongresie oświadczyła publicznie, że z żydami socyalistami i niemcami nie chcą mieć nic wspólnego — ale sami chcą tworzyć „Polską partyę socyalną“ mającą jako główny punkt swego programu „odbudowanie Polski“ — i taka też zapadła uchwała. Z tego powodu socyaliści żydzi chcieli z partyi socyalnej wystąpić i założyć swoją własną partyę socyalną żydowską, stojącą w ścisłym sojuszu z niemcami, ale p. Daszyński, polski szlachcic, który bez żydów obejść się nie potrafi, nie dopuścił do tego, ale pozwolić im ostatecznie musiał na utworzenie w łonie „Polskiej partyi socyalnej“ „komitetu żydowskiego“.

Ten „komitet“ za parę lat rozwinie się należycie — i ani się spodziejemy, jak z „Polskiej partyi socyalnej“ wyleci jako osobna „Żydowska partya socyalna“, tem bardziej, że wzrastająca z każdem dniem nienawiść polskich robotników do żydów sama ich ze swej „Polskiej party-

socyalnej" wyrzuci — poprostu jako zabójczy i niepotrzebny kał chorobotwórczy ze swego organizmu wypluje. Wtedy i szlachcic Daszyński nie pomoże.

Wtedy będziemy mieli w kraju silną polską partyę społeczną — która z natury rzeczy jest i katolicką i antyżydowską. Wtedy rzeczywiście nasi polscy robotnicy będą przedstawiać silną organizacyę robotniczą, która dobrze mogłaby się nazwać „Polskiem stronnictwem robotniczem".

Takie „Polskie stronnictwo robotnicze" godnie mogłoby stanąć obok „Polskiego stronnictwa chłopskiego" i „Polskiego stronnictwa ludowego — które z czasem znowu mogłyby się oba nazwać „Polskiem stronnictwem rolniczem" albo „agrarnem". „Polskie stronnictwo agrarne" i „Polskie stronnictwo rolnicze" mogłyby wtedy razem tworzyć ze sobą „Polską Unię ludową", w której skład wchodziliby z jednej strony polscy agrarzyści i polscy robotnicy.

Między robotnikami mogliby się także znaleźć drobni przemysłowcy — a między agrarzystami drobni właściciele dóbr. W ten sposób mimowoli wpakowałoby się do przeciwnego obozu stronnictwa: demokratów i stańczyków polskich i zmusiłoby się do utworzenia „Ligi" czy "Unii" nieludowej, mogłaby się nazwać jakby jej się podobało n. p. „Polską Unią stańczykowską".

Ta ostatnia „Unia" już właściwie jest — i ona stanowi większość w Sejmie, tylko jeszcze nie występują urzędowo i uprawia „popularność" między rozbitemi stronnictwami „Polskiej Unii ludowej". Skoro tylko jednak utworzy się naprawdę „Polska Unia ludowa" i poczuje swoją siłę wobec „Polskiej Unii stańczykowskiej" — wtedy i „Polska Unia stańczykowska" zrzuci maskę obłudy i wystąpi urzędowo.

I ta przepowiednia nam się spełni, skoro lud polski robotnicy i rolnicy politycznie dojrzeją i utworzą wielką „Polską Unię ludową„ złożoną z polskich chłopów i robotników.

Spyta mnie się niejeden, a coby się wtedy stało ze Żydami i Rusinami, którzy także są u nas w kraju.

Żydzi wtedy zawrą sojusz z „Polską Unią ludową". Spełnienie tej przepowiedni zależy od wcześniejszej dojrzałości politycznej polskiego i ruskiego ludu w Galicyi — ale się kiedyś spełni — i musi. To jest konieczność naturalna, a widzi ją ten, kto dobrze obserwuje tok polityki galicyjskiej, jak się sprawy układają.

Z naszej strony należałoby tylko aby stworzenie się tych „Unii jak najrychlej przyspieszyć, co jednakże nie od nas samych zależy. Współdziałać tu muszą inne stronnictwa ludowe — i to tylko na zasadzie *ludowej-polskiej-i katolickiej solidarności.* Współdziałanie z nami na innych zasadach jest wykluczone. Solidarność na zasadzie „ludowej" już jest solidarność na zasadzie „polskiej" będzie niebawem skoro żydzi od innych stronnictw ludowych, rolniczych i robotniczych zupełnie odpadną — solidarność na zasadzie „katolickiej" musi nastąpić, bo lud polski bez religii nie da się pomyśleć a stanie się prawdziwie katolickim, gdy pozbędzie się żydów i poczuje się naprawdę polskim.

Jeden z członków „Stronnictwa chłopskiego".

Dziwny człowiek. Ks. Stojałowski, dla którego pracy ludowej nieraz wśród bardzo przykrych okoliczności mamy wielki szacunek, który pierwszy głosił w Galicyi polityczne wyzwolenie chłopa z pod wszelkich wpływów obcych: „panów i duchowieństwa" zaczyna stanowić o swoim losie, wchodzi w układy i zawiera z innymi chłopami „Unie ludowe". Rzuca się na prezesa „Klubu katolicko-ludowego" posła Kramarczyka i „Unię ludową" nazywa jego „podrywką".

Księże prałacie, tak się nie godzi wygadywać na chłopów i przypisywać im złe czyny i myśli. My Unią ludową zawarliśmy w dobrej myśli i czyniąc zadość woli ludu, który już od dwu lat tej „Unii ludowej" się domaga. Prosimy Księdza Prałata przejrzyć zeszłoroczny rocznik naszego „Związku chłopskiego", a znajdzie tam ksiądz sporo artykułów zmierzających do tego i przygotowujących Unię ludową. A i w tym roku były takie artykuły pod których wpływem także i Ks. Prałat w swojej gazetce zaczął o łączności posłów ludowych pisać.

Unię zawarliśmy nie „nagle" — ale po zupełnem i dokładnem porozumieniu się ze „Stronnictwem ludowem". Przeszło dwuletnia walka polityczna ze „Stronnictwem ludowem" — krytyka jego programu niczem innem nie była jak wzajemnem porozumieniem się. Publiczniesmy sobie wzajemnie wypowiadali w naszych gazetkach, co nam się nie podobało — i po tak długiej kontrowerzyi dwóch stronnictw politycznych nastąpiła między niemi polityczna zgoda zwana „Unią ludową", oparta na stałych podstawach „pracy wspólnej w duchu religijnych zasad i ekonomicznych. dążeń kraju". Czy to się Ks. Prałatowi wydaje "nagłem" i „lekkomyślnem" — „podrywką" posła Kramarczyka?

Prosimy Ks. Prałata zmienić swoje zdanie o naszej „Unii ludowej" i jej zawarciu — inaczej zaczniemy Ks. Prałata uważać za rozbijacza „Unii ludowych" i największego wroga chłopów — a dawną jego pracę nad ludem za niezwykłe zrządzenie opatrzności Bożej, która aby lud polski podnieść i wyzwolić z uścisku starszej braci, Księdza Prałata użyła do tego jako nieświadome narzędzie wbrew Jego woli i osobistych przekonań!

Ks. Prałat nie rozbijać winien „Unię ludową" — ale do niej z całem swojem stronnictwem przystąpić. Jeżeli Ks. Prałat zwalczał będzie „Unię ludową i rozbijał, doczeka się z pewnością chwili, *że rozbije własne stronnictwo.* Zostanie sam „wódz" — bez swojej „armii". A toby zarówno Ks. Prałatowi, jak i członkom „Unii ludowej" było przykro, bo uczniowie musieliby wziąść rozbrat ze swoim mistrzem. Przypominamy Ks. Prałatowi, że Go już opuścili jego sławni „oficerowie" — za oficerami" pójdą „szeregowcy"!

Radzimy z prawdziwej życzliwości Ks. Prałatowi zmienić dotychczasową swoją taktykę polityczną, pogodzić się z „oficerami" i z „armią", zrzucić pychę z serca, pozbyć się manier starego szlachcica, przestać chłopom „sypać piaskiem w oczy" i starać się przystąpić do „Unii ludowej" — ale nie jako zarozumiały „wódz", lecz jako *prosty szeregowiec chłop*, tak samo jak są obecni człon-

kowie „Unii ludowej“. Potem członkowie Unii ocenią dążenia Ks. Prałata i Jego bezinteresowną pracę dla dobra ludu i narodu należycie i odznaczą wedle Jego zasług, ale nie trzeba o tem myśleć i publicznie skarżyć się na „niewdzięczność chłopów“...

Biura pośrednicwa pracy.

„Nowe, a obszerne pole działania. donośnego pod względem zarówno społecznym jak gospodarczym, otwiera się obecnie dla Reprezentacyj powiatowych,“ — pisze okólnik, rozesłany przez Wydaiał krajowy do wszystkich Wydziałów powiatowych,“ celem wprowadzenia w życie ustawy z d. 16 marca b. r. o publicznych biurach pośrednictwa pracy.

I słusznie zupełnie powołuje tu Wydział krajowy do pracy reprezentacye powiatowe. bo one właśnie na mocy ustaw o ich własnej organizacyi, mają obowiązek zajmowania się tem wszystkiem, co dotyczy ekonomicznych spraw powiatu, a zatem w pierwszm rzędzie sprawą organizacyi targu pracy: zabezpieczenia jej od wyzysku i zaopiekowania się zarobkowem wychodźtwem. Przy pomocy przeto i nadzorze Wydziału krajowego i centralnego, krajowego biura pracy, tworzone być mają powiatowe biura pośrednictwa, opierające się na czterech głównych zasadach, a mianowicie,

1) na zasadzie powszechności, to znaczy że biuro musi objąć wszystkie działa pracy. tak na polu przemysłu i rękodzieła, jak górnictwa, rolnictwa i stręczenia służby.

2) na zasadzie dobrowolności, t. zn. że jak nikt nie może być zmuszany do korzystania z pośrednictwa biura, tak nie może być również zmuszony do przyjęcia pracy na odpowiednich jego wymaganiom warunkach.

3) na zasadzie bezstronności, t. zn. bez żadnych protekcyi. a tylko po słuszności kwalifikacyi i porządku zgłoszenia.

4) nakoniec oparte mają być te biura pośrednictwa na zasadzie bezpłatności dla szukających pracy, — gdyż opłaty i to bardzo niskie będą składać jedynie pracodawcy

Biura takie nie muszą istnieć w każdym powiecie, dlatego Wydział kraj. nie nakłada na Reprezentacye powiatowe żadnego przymusu, (jakkolwiek według brzmienia, ustawy ma prawo do nakazu), — lecz zapytuje jedynie który Wydział uważa założenie takiego biura pracy za wskazane

O ile nam wiadomo, zgłosiło się dotychczas 19 pow. z zachodniej, a 14 ze wschodniej części kraju, nie licząc Tarnobrzega, Kolbuszowy, Białej i Brodów, gdzie jeszcze przed uchwałą sejmową biura pośrednictwa pracy powstały.

Jako termin otwarcia powiatowych biur pośrednictwa pracy, oznacza Wydział krajowy dzień 1 go stycznia 1905 r., za którym to terminem przemiawia także ta okoliczność, że całe wiosenne zapotrzebowanie robotników rolnych i cały wiosenny ruch zarobkowego wychochodźctwa odbyły się pod wływem umornowanego pośrednictwa.

Dzień 1. grudnia b. r. jest terminem zgłoszeń Rad powiatowych, które atoli tylko wówczas odpowiedzą swemu zadaniu, jeżeli będą miały zapewnione współdziałania władz rządowych, do których ingorencyi należałoby ściganie pośredników pokątnych, szafowanie nowemi koncesyami, a wreszcie posługiwania się powiatowemi biurami pracy przy wykonywaniu robót bublicznych.

Od Wydawnictwa.

Prosimy Szanownych Czytelników o nadsełanie zaległej prenumeraty za r. b. i za poprzednie lata. Oraz upraszamy o rozpowszechnienie pisma i jednanie nowych prenumoratorów. Wszyscy ci nowi prenumeratorowie którzy zaprenumerują Związek chłopski w listopadzie, i nadeszlą z góry prenumeratę na r. 1905 ci prenumeratorzy otrzymają Związek chłopski do Nowego roku za darmo! Prosimy bardzo o rozszerzenie pisma i o spłatę prenumeraty, gdyż Redakcya rozpocznie bardzo ważne i pouczające sprawy donosić, dla wszystkich czytelników zajmujące i ciekawe.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek.** Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.